

Czy w powojennym Wrocławiu występowało zjawisko „Choroby ruin” i jaki miało związek z innymi problemami życia codziennego ?



Marcin Niewiadomy

Wrocław, Breslau, Wratislavia do 1945 roku był jednym z najpiękniejszych miast w Europie środkowo-wschodniej. W mieście dominowały okazałe kamienice, strzeliste kościoły, liczne parki, fontanny. Na nieszczęście w sierpniu 1944 roku miasto zostało ogłoszone twierdzą co wiązało się z tym, że będą toczone o nie ciężkie walki, a także iż spora część zabytkowej zabudowy ulegnie zniszczeniu. Nikt jednak nie przypuszczał, że miasto zostanie zniszczone w blisko 68%! Raz na zawsze unicestwione zostały choćby pałac Hatzfeldów, Śląskie Muzeum Rzemiosła Artystycznego i Starożytności, zabudowa dzisiejszego placu Grunwaldzkiego, Nowego Targu czy Dominikańskiego ulicy Legnickiej, Powstańców Śląskich, i wielu innych. Typ zniszczeń był trojaki: wyburzenia w wyniku bombardowania lotniczego i pocisków artyleryjskich, wypalenia, dewastacja zbiorów, wyposażenia budynków, demontaż urządzeń zakładów przemysłowych i innych. „Bilans oblężenia „Festung Breslau” od stycznia do 6 maja 1945 r. to zniszczenia jego infrastruktury średnio w 70% (dzielnice południowe i zachodnie w 100%, północno-wschodnie i centrum w 60%, północne tylko w 15%, a tereny podmiejskie w 80%), utrata blisko 2/3 budynków z 30 tysięcy w ogóle, w tym wielu obiektów o trudnej do przeszacowania wartości historycznej...”<sup>1</sup>. Cały obszar miasta pokrywały gruzy, które zalegały na 300 kilometrach sieci ulic. Totalnie zdewastowana była miejska sieć wodno-kanalizacyjna, energetyczna, ciepłownicza, wodociągowa, telefoniczna, gazowa. Kolejnym dramatem była całkowita wymiana ludności, co wiązało się z ustaleniami politycznymi, a ściślej z „ładem jałtańskim”. W efekcie na miejsce ludności niemieckiej przybyli do Wrocławia Polacy. Spróbujmy sobie teraz wyobrazić jak musieli czuć się nowi osadnicy widząc cały ogrom zniszczeń? Czy wszechogarniający widok morza ruin wpłynął istotnie na ich psychikę? Czy problemy życia codziennego uniemożliwiały normalne życie? Jako pierwsi przybyli do stolicy Dolnego Śląska 9 maja urzędnicy z Krakowa z komendantem Kazimierzem Kuligowskim na czele. Tak swoje pierwsze chwile w mieście wspominał później ów komendant „W południe w odległości około dwudziestu kilometrów ujrzeliśmy olbrzymią chmurę czarnego dymu. Im bliżej, tym chmura bardziej rosła, widać było płomienie. Cały Wrocław zdawał się płonąć... Wjeżdżamy do miasta ulicą Opolską i Kościuszki. Wrocław płonie, ulice zawałone gruzami palących się domów”.<sup>2</sup> Relacja Kuligowskiego nie pozostawia nam żadnych złudzeń. Widok miasta kilkanaście godzin po zakończeniu oblężenia był dramatyczny. Patrząc przez pryzmat równie zniszczonych miast możemy stwierdzić, że podobna sytuacja miała miejsce w Warszawie oraz Kołobrzegu. Kilka dni później do miasta przybywa późniejszy rektor Uniwersytetu Wrocławskiego. Stanisław Kulczyński, która tak wspominał swe pierwsze chwile „Cudowna pogoda dnia wiosennego osobliwie kontrastuje z obrazem widocznym dokoła. Wszędzie zniszczenie, martwa cisza i pustka.”<sup>3</sup> W jakże precyzyjny sposób pierwszy polski rektor uniwersytetu spuentował sytuację. W swojej pracy będę powoływał się na bezpośrednie relacje świadków tamtych wydarzeń czyli potencjalnych ofiar choroby ruin. Uważam, że wspomnienia pierwszych osadników najlepiej pozwolą zbadać mi problem zjawiska choroby ruin, gdyż to oni właśnie doświadczyli tego

---

<sup>1</sup> E. Kaszuba, Dzieje Śląska po 1945 roku, [w:] Historia Śląska, red M. Czapliński, Wrocław 2002, s.492.

<sup>2</sup> G. Thum, Obce miasto Wrocław 1945 i potem, wyd.2, Wrocław 2007, s. 63

<sup>3</sup> Tamże, s.64



zjawiska i relacje tych ludzi są adekwatne do postawionego problemu badawczego. Ponadto odwołam się do badań przeprowadzonych na ofiarach powodzi z 1997 roku we Wrocławiu oraz badań dotyczących natury katastrof, aby spojrzeć na problem nie tylko z perspektywy historycznej lecz także przez pryzmat psychologii. Wśród części mieszkańców rozwinęła się tajemnicza choroba ruin. Czym była choroba ruin, jakie miała objawy, jak do zbadania tego zjawiska możemy wykorzystać owoce nauki psychologii, czy „była uleczalna” i w jaki sposób „koegzystowała” z innymi problemami dnia codziennego o tym postaram się napisać w dalszej części pracy.

Zniszczenie miasta było katastrofą. Przekreślało i niweczyło wysiłek tych ludzi, którzy przez wiele lat mozolnie cegielka po cegielce, dom po domu miało wpływ na urbanistyczny rozwój miasta. Scharakteryzujemy teraz czym jest, a właściwie co oznacza słowo katastrofa. „Mianem katastrofy skłonni jesteśmy określać różne typy zdarzeń. Przede wszystkim przychodzą nam na myśl klęski żywiołowe( powódzie, huragany, trzęsienia ziemi) oraz wydarzenia wojenne, akty terroru, pożary, skażenia chemiczne, katastrofy statków i samolotów... . Dla perspektywy psychologicznej najbardziej istotnymi, negatywnymi skutkami katastrofy jest doświadczenie, zarówno przez jednostki, jak i grupy, stresu, traumy i szoku.”<sup>4</sup> Anna Bokszczanin dzieli katastrofy na naturalne i technologiczne. W przypadku Wrocławia mamy do czynienia oczywiście z katastrofą technologiczną. Charakteryzuje się ona dużą gwałtownością i siłą uderzenia, słabą przewidywalnością skutków, ogromnymi rozmiarami strat i ich trwałością. Różne stresory występujące podczas katastrof wpływają bezpośrednio i pośrednio na zdrowie i mienie ludzi. Do bezpośrednich zaliczymy poczucie strachu i zagrożenia, okaleczenia, straty materialne. „Pośredni wpływ stresorów oznacza konieczność życia w zdewastowanym przez żywioł środowisku. Zniszczone domy i ulice, utrata miejsc pracy, zrujnowane mieszkanie, nieczynne obiekty służące rekreacji i wypoczynkowi, to tylko niektóre przykłady stresorów pośrednich, które utrudniają, a czasem wręcz uniemożliwiają normalne funkcjonowanie często przez długi czas”.<sup>5</sup> Choroba ruin może zostać zakwalifikowana jako zespół stresu pourazowego (PTSD). Problem ten dotyka ludzi, którzy przeżyli wydarzenie wykraczające poza normalne ludzkie doświadczenie. „... skutkiem udziału jednostki w klęsce żywiołowej jest zespół stresu pourazowego (PTSD), który ujawnia się poprzez powracanie do sytuacji traumy w koszmarach nocnych; przeżywanie jej na nowo we wspomnieniach i chwilach zadumy; odrętwienie emocjonalne, obojętność wobec codziennych obowiązków; drażliwość i obniżenie nastroju”.<sup>6</sup> Według badań znanych psychologów Rubonisa i Bickmana objawy traumatycznych przeżyć dotyczą statystycznie od 7 do 40 % ofiar. Badania innego psychologa Shoreina dowodzą, że zespół stresu pourazowego dwukrotnie częściej dotyka kobiety niż mężczyzn. Prekursor badań psychoanalitycznych Zygmunta Freuda uważa, że główna przyczyna depresji leży w czynnikach

---

<sup>4</sup> A. Bokszczanin, Społeczne i psychologiczne reakcje dzieci i młodzieży na powódź 1997 roku, Warszawa 2003, s.17.

<sup>5</sup> Tamże s, 21.

<sup>6</sup> B. Dolińska, Łyżka miodu w beczce dziegciu, czyli o tym co dobrego może wyniknąć z przeżycia kataklizmu, [w:] Człowiek w sytuacji zagrożenia. Kryzysy, katastrofy, kataklizmy, red. K. Popiołek, Poznań 2001, s. 335-338



intrapsychicznych<sup>7</sup> jednostki i jest wynikiem jej niezaspokojonych potrzeb libidalnych. Doskonale wpisuje się to w sytuację, która panowała we Wrocławiu w latach powojennych. Owymi niezaspokojonymi potrzebami libidalnymi było niezaspokojenie potrzeby życia w niezniszczonym mieście. Widok gruzów nie zaspokajał jakże ważnych dla ludzi potrzeb bezpieczeństwa i harmonii, czystego środowiska nie wspominając już o walorach estetycznych. Pierwszą osobą, która zwróciła uwagę i opisała problem choroby ruin był dziennikarz Słowa Polskiego Zbigniew Grotowski, który w roku 1947 opisywał sytuację panującą w mieście. W swoim artykule dzielił on mieszkańców miasta na optymistów i pesymistów. Według Grotowskiego optymiści widzieli tylko odbudowane obiekty i tgz. „Cud nad Odrą”, natomiast pesymiści dostrzegali tylko gruzy i letarg. Pozwólmę zabrać głos autorowi artykułu- „Wiele osób cierpi też na „chorobę ruin i panicznie boi się zwłaszcza o zmrok, ulic w których straszą puste oczodoły kamienic, a w powietrzu unosi się woń spalenizny”<sup>8</sup>. W dość osobliwy sposób Grotowski personifikuje strach ukazując jego oblicze przez pryzmat pustych oczodołów. Ponadto autor w swym artykule krytykuje mieszkańców za brak ochoty w dziele odbudowy, i także za brak prywatnej inicjatywy. Na koniec artykułu sarkastycznie postuluje, że przy tak powolnym tempie odbudowy miasta trzeba będzie zmienić herb i wstawić doń żółwia lub raka. Teraz pragnę skupić się na bezpośrednich relacjach ludzi, którzy przeprowadzili się do Wrocławia tuż po wojnie by precyzyjniej opisać zjawisko choroby ruin, przedstawić jego symptomy i opisać inne trudności, które czyhały na nowych Wrocławian. Jeden z wrocławskich pionierów tak opisywał widok miasta: „Wchodząc do Śródmieścia zobaczyliśmy obraz rozpacz, nędzy i grozy. Nie poznajemy miasta ani ulic, domy rozbite palą się, na każdym kroku trupy żołnierzy, ludności cywilnej...”<sup>9</sup>. Tak pisał Szczepan Machel pracownik Pafawagu „Pamiętam dobrze ten koszmary widok. Same gruzy. Dziwiłem się, że można tu w ogóle mieszkać”<sup>10</sup>. Równie traumatyczna jest relacja Kazimierza Terleckiego, który przybył do Wrocławia w 1946 roku „Parę osób, spośród nich ojciec i ja, wybieramy się pieszo do miasta. Im dalej się posuwamy tym bardziej lęk narasta. Dokoła zgliszcza. Pamiętam jakiegoś olbrzymie inspekta tuż na przedpolach Wrocławia, ogołoczone z szyb... Coraz głębiej zapuszczamy się krętymi ulicami do wnętrza miasta, wśród zwałów gruzów i wiszących nad głowami rumowisk. Przeróżne zniechęcenie narasta. Konsternacja. Po cośmy tutaj przyjechali? Może, jechać gdzieś dalej? To miasto prawie martwe! Olbrzymie, z nazwami niemieckimi ulic, nieprzyjazne... Stale trzeba się poruszać pieszo, po szkło, w kurzu, wśród rozległych ruin”<sup>11</sup>. Kolejnym świadectwem na to jak wygląd Wrocławia depresyjnie wpływał na psychikę ludzką są wspomnienia „ekslwowiaka” żołnierza Armii Krajowej Majora rezerwy Stanisława Kota-pseudonim „Felis”. Relacjonuje on „Wjeżdżając wówczas transportem kolejowym do Wrocławia, na całym szlaku od Dworca Głównego w kierunku Dworca Nadodrza widzieliśmy zniszczone miasto, a wśród gruzów

<sup>7</sup> Intrapsychiczny- wewnątrzpsychiczny

<sup>8</sup> Z. Grotowski, „Cud nad Odrą” czy letarg?, Słowo Polskie, nr. 113( 171), r. 1947, s.3.

<sup>9</sup> Alojzy Franka, W grupie operacyjnej KERM-U [w:] Wspomnienia wrocławskich pionierów, red. W. Suleja, Wrocław 1995, s. 100.

<sup>10</sup> M. Ordyłowski, Życie codzienne we Wrocławiu 1945-1948, Wrocław 1991, s.66.

<sup>11</sup> Tamże, s. 67.



wypalonych budynków na ulicach unosił się czerwony ceglany pył, sprawiający niesamowite wrażenie. Szczególnie dotkliwie zniszczone zostały południowe dzielnice miasta w rejonie Dworca Głównego, ulicy Ogrodowej (obecnie Piłsudskiego), Powstańców Śląskich w kierunku Parku Południowego, gdzie całe ciągi budynków leżały w gruzach zupełnie tarasując dwukierunkowy przejazd<sup>12</sup>. Kolejnym repatriantem z kresów wschodnich, którego relacje pragnę przytoczyć jest wrocławski lekarz autor licznych publikacji Michał Sobków. W książce własnego autorstwa „Historio, historio...” tak opisuje co widział i zapamiętał „Jedziemy przez Wrocław. Miasto kompletnie zniszczone. Ruiny robią przynębiające wrażenie”<sup>13</sup>. W drugiej swojej książce opisującej własne wspomnienia z okresu powojennego pod tytułem „Podróż w nieznane” możemy przeczytać jeszcze bardziej poruszającą relację „Widokiem zburzonego miasta byłem przerażony. Po raz pierwszy zobaczyłem w pełni prawdziwy powojenny obraz. Sterczące, często pojedyncze ściany spalonych domów, zatarasowane gruzami ulice, przewracane tramwaje i dyndające na wietrze druty sieci komunikacyjnej. Wzbudzało podziw, że w tej „Pompei” w ogóle są ludzie”<sup>14</sup>. Jako ostatnią relację chciałem przytoczyć wywiad z profesorem Czaplińskim w sprawie książki Historia Śląska przeprowadzony przez członka Ruchu Autonomii Śląska w 2002 roku. Wspomina on „A Wrocław. Cóż... kupa gruzów. Czy można się przywiązać do gruzów? Moja droga do szkoły od Grabiszyńskiej do Jemiołowej biegła wśród ruin. To tak depresyjnie działało, że mówiło się nawet o „chorobie ruin”<sup>15</sup>. Relacji opisujących życie codzienne wśród mieszkańców ówczesnego „morza ruin” można by zapewne znaleźć jeszcze wiele. Z wyżej opisanych wspomnień jesteśmy w stanie wywnioskować wiele problemów, które zobrazują nam inne aspekty życia codziennego, które też determinowały życie ludzkie i w połączeniu z chorobą ruin kształtowały psychikę ludzi. Problemy mieszkańców były różnorakie. Po Festung Breslau większość domów nie miała szyb w oknach, co szczególnie w zimie musiało być mocno dokuczliwe dla mieszkańców o czym wspominał Kazimierz Terlecki. Dzięki relacji Alojzego Franki jesteśmy w stanie wyobrazić sobie obraz tego co znajdowało się na ziemi. Na ulicach prócz gruzów leżało pełno zwłok zarówno żołnierzy Wehrmachtu jak i Armii Czerwonej a także cywilów czy zwierząt. Ukazuje nam to jak dantejskie sceny działy się w mieście. Problemem była także ogromna ilość zniszczonego sprzętu wojskowego od czołgów, samochodów, karabinów, różnych działek po zestrzelone samoloty. Dla wielu mieszkańców trudny to przeżycie był fakt, iż mieli mieszkać w jednym mieście, a czasem i pod jednym dachem, z dawnymi wrogami czyli z Niemcami. Nowi osadnicy nieswojo czuli się zapewne wśród niemieckich szyldów na sklepach, pomnikach czy niemieckich tablicach z nazwami ulic. Wspomina o tym wyraźnie Terlecki mówiąc, iż miasto jest nieprzyjazne, a nawet prawie martwe. Zadaje sobie nawet pytanie po co on tutaj przyjechał i czy nie lepiej byłoby jechać gdzieś dalej z dala od zniszczenia i nędzy. Niezbyt przyjemna była woń spalenizny i obraz czarnej chmury unoszącej się nad pobojo wiskiem w niektórych miejscach nawet do 1947 roku. Komendant Kuligowski opisuje, że chmura nad miastem była widoczna już w okolicach dwudziestu

<sup>12</sup> S. Kot - „Felis”, Ze Lwowa do Wrocławia, Wrocław 2004, s.145-146.

<sup>13</sup> M. Sobków, Historio, historio... , Wrocław 2007, s 154.

<sup>14</sup> M. Sobków, Podróż w nieznane, Wrocław 2001, s. 35.

<sup>15</sup> [www.republikasilesia.com/RAS/nawosci/messages/15.html](http://www.republikasilesia.com/RAS/nawosci/messages/15.html), dostęp 22.04.2008 g. 16:47



kilometrów od rogatek miejskich. Wreszcie problemem były niebezpieczne bandy rzeźmieszków plądrujące różnego dobra na szaber. Gdźieniedzie można było natknąć się na ukrywających się żołnierzy niemieckich, którzy próbowali na różne sposoby dezorganizować życie w mieście. Bardzo niebezpieczne było poruszanie się po mieście nocą, ponieważ służby policyjne były dopiero na etapie kształtowania się i niejednokrotnie ludzie byli napadani czy mordowani. Poza tym miejsce to, tak ciężko naznaczone przez wojnę wyciskało swoiste piętno na duszy mieszkańców wywołując wspomnianą już wcześniej chorobę ruin. Ludzie, którzy doświadczyli tych wszystkich czynników nie mieli łatwego życia. Jednakże musimy pamiętać, że polscy osadnicy nie byli wcześniej emocjonalnie związani z miastem. Przybyli oni do Wrocławia z różnych stron kraju, a częstokroć nawet z emigracji tworząc wielokulturowy tygiel. Mimo to sam widok wystarczył do tego by poczuli się „pierwszorzędnymi aktorami” tego smutnego widowiska. Kai Erikson, który opisywał skutki powodzi w Bufflo Creek w 1976 roku zwraca uwagę, że rodziny i znajomi osób poszkodowanych przybyłych na miejsce wydarzenia już po dramacie jakim była powódź, niejako zarażają się bakcylem lęku i trwogi widząc negatywne skutki wydarzenia. „Sam fakt przebywania w miejscu niedawnej tragedii spowodował, że wszyscy zostali wciągnięci w odczuwanie tragicznych skutków powodzi. Prowadzenie rozmów z ludźmi, którzy stracili kogoś bliskiego, oglądanie zniszczeń wyrządzonych przez żywioł, zaangażowanie w pomoc poszkodowanym sprawiło, że również ludzie z zewnątrz, tymczasowo, często służbowo wcielani do zmagającej się ze skutkami żywiołu społeczności, zostali dotknięci działaniem szkodliwych stresorów”<sup>16</sup>. W efekcie różnice pomiędzy bezpośrednimi „a niebezpośrednimi ofiarami wydarzeń zacierają się. Sytuacja ta miała miejsce w grodzie Piastów, gdyż tylko pojedynczy ludzie przebywali w mieście w trakcie walk natomiast zdecydowana większość przybyła na miejsce już jakiś czas później. Jednak pomimo tego ludzka psychika, która poprzez zmysł wzroku przekazała do mózgu widok zniszczeń została zainfekowana strachem, paraliżem i w niektórych przypadkach wspomnianą już przeze mnie wcześniej tajemniczą chorobą ruin. Przez wspomniane wyżej czynniki wśród ludności niezwykle popularne stały się wyjazdy do rodziny na wieś, w miejsca, których wojna nie doświadczyła, gdzie mogliby odpocząć psychicznie i choć na chwilę oderwać oczy od tego nieustannego widoku zniszczenia. Rozwijała się turystyka ponieważ ludzie potrzebowali relaksu i chwilowego oderwania od rzeczywistości. Problemów aprowizacyjnych było więcej. Jako, że nie była do końca przesądzona przynależność polityczna tych ziem ludzie nierzadko „żyli na walizkach”. Bano się, iż wybuchnie kolejna wojna i do miasta wrócą Niemcy przepędzając nowych lokatorów. Właśnie z powodu wspomnianej wcześniej niepewności co do dalszych losów ziem odzyskanych, a także z braku funduszy i wywózce cegieł na odbudowę stolicy to przywracanie do świetności miasta wychodziło opornie. Problemem było także odnalezienie się w nowej sytuacji, miejscu i poszukiwanie tożsamości. „ Otóż wrocławianie musieli sami wywalczyć sobie Wrocław, już nie dla kraju, ale dla siebie. Ta walka występująca na przemian z codziennym oswajaniem miasta, przejawiała się w różny sposób. Rozpoczęła się od zmagania z gruzami Festung Breslau i starań o przywrócenie funkcjonalności komunalnej

---

<sup>16</sup> A. Bokszczanin, Społeczne i psychologiczne..., s.22.



infrastruktury. Przeciwnikiem były nie tylko wojenne zniszczenia, ale i nastawienie władz centralnych, dla których Wrocław- podobnie jak inne poniemieckie miasta- stanowił surowcową bazę odbudowywanego kraju<sup>17</sup>. Nie możemy zapominać o zmianach politycznych w Polsce i instalacji władzy komunistycznej. Najbardziej oporną grupą Polaków, której najciężej było przystosować się do nowych warunków byli z pewnością ludzie z odebranych Polsce niesprawiedliwie kresów wschodnich. Oni tęsknili za swoim domami, za swoją małą ojczyzną, za miejscem, w którym się wychowali i w którym ich przodkowie mieszkali od wieków. Należy jednak wspomnieć, że część „kresowiaków” musiała uciekać przed Ukraińską Powstańczą Armią, która w brutalny sposób prowadziła depolonizację np. Wołynia. W wyniku słabego tempa odbudowy domów wraz z przybywającą liczbą ludności zaczęto brakować mieszkań, które można by było zajmować w wyniku czego ludzie musieli egzystować w niezwykle niehumanitarnych warunkach często po kilka rodzin na jedną izbę. Wojna spowodowała też kryzys w rolnictwie co wpłynęło bezpośrednio na małą ilość jedzenia w przeliczeniu na mieszkańca. Pomocne w tej sytuacji okazywały się paczki z UNRRY, które jednak nie rozwiązywały kłopotu.

Spróbujmy teraz dokonać podsumowania moich wcześniejszych wywodów. Choroba ruin jak już wspominałem wcześniej była lękiem przed widokiem zniszczonego miasta zwłaszcza w nocy gdzie straszyły „puste oczodoły kamienic”. Charakteryzowała się powracaniem do sytuacji traumy w koszmarach nocnych, przeżywaniem jej na nowo we wspomnieniach i chwilach zadumy, odrętwieniem emocjonalnym, obojętnością wobec codziennych obowiązków, drażliwością i obniżeniem nastroju. Może zostać ona uznana jak syndrom pourazowy czyli PTSD. Syndrom PTSD charakteryzujący się wyżej wymienionymi objawami jest powszechny dla ofiar różnych traumatycznych przeżyć zarówno ofiar powodzi i pożaru jak i mieszkańca zniszczonego miasta. Na podstawie wyżej wymienionych przykładów uważam, że choroba ta występowała. Zarówno Kazimierz Terlecki, Michał Sobków, Stanisław Kot czy Szczepan Machel i pozostali kwalifikują się jako ofiary tej choroby, gdyż przeżywają wszyscy oni jakby na nowo strach przed widokiem zniszczonego miasta w chwilach zadumy, wspomnień. Każdy z nich mówi o strachu, nędzy, przerażeniu czy konsternacji. Wreszcie myślę, iż choroba ta nie była na tyle dotkliwa aby przeszkadzać jej ofiarom, na normalne funkcjonowanie w społeczeństwie czy konieczność jakiejś szczególnej opieki lekarskiej. Ludzie stopniowo przyzwyczajali się do widoku zniszczonego miasta i działali raczej na rzecz jego odbudowy niż na ciągłym zamartwianiu się. Dowodem na jej istnienie jest też artykuł Zbigniewa Grotowskiego w Słowie Polskim, który jako pierwszy poruszył ten problem. Choroba ruin była jednym z elementów składowych ciężkiej sytuacji ówczesnych mieszkańców Wrocławia choć nie jedynym. Oprócz niej istotny wpływ na życie codzienne i psychikę ludzi miała ciężka sytuacja związana z brakiem wystarczającej ilości pożywienia, mieszkaniem w kilka rodzin w jednym mieszkaniu, poczuciem wyobcowania w mieście z niemieckimi napisami, sztyldami na sklepach czy nazwami ulic. Innymi trudnościami były

---

<sup>17</sup> M. Łaska, Wrocław jako marka. Socjologiczne refleksje nad potencjałem wizerunkowym Wrocławia, [w:] My Wrocławianie. Społeczna przestrzeń miasta, red. P. Żuk, J. Pluta, Wrocław 2001, s. 21.

niepewność polityczna ziem nad Odrą i Nysa Łużycką, strach przed kolejną wojną, instalacją na terytorium Polski władzy ludowej wasalnej wobec Moskwy. Życie ludności utrudniały również bandy szabrowników, poniżające traktowanie ze strony władz centralnych traktujące ziemie odzyskane jak bazę surowcową oraz brak odpowiednich funduszy na odbudowę. Reasumując wszystkie te elementy spowodowały, że ludzie, którzy doświadczyli tych wszystkich wydarzeń nie mieli lekkiego życia i zapewne syndrom PTSD nie raz w ich życiu odegrał istotną rolę, gdy wspominali wydarzenia z tamtych dni, gdy wypalone i zniszczone kamienice po zmroku straszły pustymi oczodołami...



## Bibliografia:

- 1) M. Czapliński, Historia Śląska, Wrocław 2002
- 2) G. Thum, Obce miasto Wrocław 1945 i potem, wyd. 2, Wrocław 2007
- 3) M. Ordyłowski, Życie codzienne we Wrocławiu 1945-1948, Wrocław 1991
- 4) M. Sobków, Historio, historio..., Wrocław 2007
- 5) M. Sobków, Podróż w nieznane, Wrocław 2001
- 6) W. Suleja, Wspomnienia wrocławskich pionierów, Wrocław 1995
- 7) S. Kot- „Felis”, Ze Lwowa do Wrocławia, wyd. 2, Wrocław 2007
- 8) K. Maleczyński, Wrocław rozwój urbanistyczny, Warszawa 1956
- 9) K. Piwarski, S. Zajchowski, Odbudowa ziem odzyskanych (1945-1955), Poznań 1957
- 10) Słowo Polskie, nr. 113( 171), r. 1947
- 11) A. Bokszczanin, Społeczne i psychologiczne reakcje dzieci i młodzieży na powódź 1997 roku, Warszawa 2003
- 12) K. Popiołek, Człowiek w sytuacji zagrożenia. Kryzisy, katastrofy, kataklizmy, Poznań 2001
- 13) P. Żuk, J. Pluta My Wrocławianie. Społeczna przestrzeń miasta, Wrocław 2001
- 14) wywiad z prof. M. Czaplińskim,  
[www.republikasilesia.com/RAS/nawosci/messages/15.html](http://www.republikasilesia.com/RAS/nawosci/messages/15.html), dostęp 22.04.2008 g. 16:47